1.

WINY

rodzaju przyjmują s opłatą od wiersza mem petyt w przedzia ce za jednorazowe umie szczenie po 3 kr., za na. step. po 1 ½ kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każ. dorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksiegarni H. W. Kallenbach a

OGIŁA.

przez

J. Kraszewskiego.

śmy niesprawiedliwi względem kraju naszego, mu zarzucać chcieli z cudzoziemcami, brak roz- jednostajność widoków; niema może bogatszej względem ziemi. Okolice Krakowa, podnóża Kar- ierskie, Mazowsze, Podlasie, Galicja, Poznań- Wołyń, Podole mają każde odrębną i silnie iognomją. Jest zapewne coś, co w wielką ozpierzchłe rysy tego rodzaju i daje mu koloryt; ale wpatrzywszy się tylko, co to tu , ile barw rozmaitych i w swej prostocie tak ! Nie mieniałbym tej ziemi, mglistem niebem borami odwiecznemi szumiącej, na najwspanial- wniejsze ziemice, których piękności poszły w Byle oczy, byle serce, byle uczucia trochę, a czny światek. Wprawdzie i Lapończyk jak na się w mchach swoich i kraju ze skał i to- łożonym, ale czyż i ten smętny ziemi kątek, nie- piękności swojej? Bóg stwarzając ziemię, na j. różnolitym obrazie odmalował różne strony, óżne rodzaje piękna, dał wzory wszelkiego wdzięku, wszel- sposobu, w jaki natura myśl Jego wykazać może; a zy każdym z tych widnokręgów odmiennych postawił owieka, do którego duszy ta piękność przypada, który ajlepiej rozumie i najlepiej ukochać może. I dla tego zazdroszczę wcale Neapolitańczykom ich zatoki, ani Szwajcarom gór ich, ani Niemcom i Francuzom Renu o który się kłócą... dość mi tego na co patrzę... W tym złamku również odbija się myśl Boża, jak w wodach Orenoki, jak w falach Renu i płomienistych snopach podbiegunowej zorzy.

Uznaję chętnie wszelką piękność, ale gdyby mnie kto przeniósł na zawsze z ziemi, do której tak przyrosłem sercem i duszą, o! umarłbym z tęsknicy za piaskiem, za sosni, za szarem niebem i lasem naszem zielonym.

A szczególniej za lasami. Bo według mnie nic piękniej- o nad lasy, a gdzie brak drzewa, wody, skały, niebo, nic go nie zastąpi. I okolice w których niema nic nia prócz borów i lasów, jeszcze są weselsz e od najnie- o, wonnego stepu, po którym tęsk nota chodzi, jak po wielkiem smętarzysku. Drzewa, tylko że nie mówią, ale co w nich myśli! ile wdzięku! jaka rozmaitość barw, woni, fiziognomij! jakie w nich życie! Nigdy mi się nie uprzykrzyło jechać niemi, choćby dni kilka ciągle, jak to się w Litwie zdarza; ale gdy raz stepem besarabskim półtora tylko dnia przewędrowałem na skwarnem słońcu, na całe życie miałem tego dosyć.

Litwa to jeszcze kraj, na którym znać że dopiero w XIV. wieku wcieliła się do mocarstw europejskich, i najpóźniej przeżegnała się krzyżem świętym. Co krok spotykasz pamiątki, z których zdać sobie sprawy inaczej, jak sięgając myślą w czasy przedchrześciańskie, nie można. Wieje ze wsząd jakaś woń prostoty na pół dzikiej, na pół patryarchalnej, którą odetchnąć po zadusze naszej miło. A przytem kraj to ze swemi lasami, jeziorami, piaskami, rozsypanym pod nogami kamieniem, ze swemi jałowcami i jodłami, dziwnie poetyczny i piękny, do którego się można przywiązać, za którym tęsknić łatwo życie całe. Któż, raz choć w życiu przejechawszy białowieską puszczę, popatrzywszy na brzegi Niemnowe, podumawszy nad jeziorami, nasłuchawszy się gwaru lasów jodłowych, nie ujrzał ich później natrętnie mu się przypominających w snach i marzeniach?

Kraj to ubożuchny i lud dość by powinien być ubogi, bo na pólku na wpół piaszczystem sieje hreczkę po życie, a żyto po hreczce, ledwie śmiejąc jałową skib przewrócić, żeby się do szczercu nie dobrać, a przecie dzięki pracowitości swojej, dzięki pomocniczym środkom i przemysłowi, choć rola nie rodzi, chłopek rzadko doświadcza głodu. W okolicach wydmiastych i całkiem nieurodzajnych, woda i lasy dostarczają materjałów do pracy i zarobkowania; a tam gdzie coś zrobić można, Litwin tak uprawia, przewraca, gnoi, okopuje, osusza, że mu urodzić musi.

Aż miło wjechać do wioski, tak w każdej wyczytasz zaraz, że tu pracowite i pobożne mieszka plemię. Nigdzie tyle krzyżów, tyle kalwaryj i męk pańskich niema, co na Litwie, nigdzie tyle u źródeł kapliczek, i figur na rozstajach. A krzyże te mają fiziognomią właściwą, ze swemi daszkami, przykrywkami i mnóstwem płacht, fartuszków, chustek, wstążek, paciorek, któremi je obwiesza pobożno Nieraz w pośrodku wioseczki zobaczysz stos ułoż kamieni polnych w jakąś systematyczną, pyramidal rę, a na ich wierzchu wetknięty krzyż żelazny, a ne drzewa ocieniające ten wiejski pomnik, któr

dodają wdzięku, że prócz tego na każdem wyszył wieśniak słomą krzyż pański, nad każdym ...em jest godło zbawienia, jakby się jeszcze bali Litwinie żeby do nich dawne bogi nie powróciły ukradkiem.

Przebywszy cudowną wzniosłością drzew swych Białowiezką puszczę, która niema równej sobie w kraju całym, zmierzając ku Pińskowi, przebywa się dość smutną i mało komu znaną część Rusi litewskiej. Jest to płaszczyzna żyzna miejscami, przecięta mnóstwem rzeczułek, bagien, trzęsawisk, wydm porosłych jałowcem i tą białawą trawą która tylko na piaskach rosnąć lubi, uwesolona laskami brzóz białych lub borkami z sosen wysmukłych, podszytych gdzieniegdzie leszczyną. Na tej równinie którą zewsząd zamykają lasy, gaje, i borów ściany, tu i owdzie poziome chaty długim szeregiem wyciągnięte, rzadko bielone, wyniosłe krzyże, szare kościołki wiejskie i młyny wietrzne, kiedy niekiedy dwór pokaźniejszy wstrzymuje rozbujałe oko. — Drogi po większej części składają się z grobel, bo tu bez rowu żadne się pole nie obejdzie, a grobelki zwłaszcza po wioskach dadzą się podróżnemu we znaki. Pełno kamieni po polach, a że z niemi i z błotem nie wiedzieć co począć, zarzucają głazami temi kałuże i doły, niekiedy wyścielają całe długie kawałki wąskich drożyn, tak że gdy przyjdzie przejeżdżać tego rodzaju budowę pierwotną, kości i powóz popamiętają. Kamienne owe grobelki są pomysłem ludzi, którzy całe życie chodzą piechotą, o tem wątpić niemożna. Ale za to cóż to za śliczna rzecz kamienne płoty, któremi każda chata, podwórko i ogródek się zagradza! Kamień litewski nie jest to martwa, kantowata bryła, którą ręka ludzka świeżo odbiła z pokładu odwiecznego, nadając jej kształt ułamkowy, nieforemny, rażący ostrością rysów. Każdy z nich tak jak jest, długie już przebył wieki, oszlifowały go wody potopu, pokryły go piękne mchy i porosty, a traf nadał mu postać często fantastycznie piękną. Niezmierna też jest rozmaitość kolorów tych brył kamiennych, czarniawych, sinawych, czerwonych, białych, żółtych, tak że gdy z nich ułoży chłopek płot, któren okryją liście powojów, dyni, perestupów i chmielów, nic nad tę mozaikę barw widzieć nie można piękniejszego. W pośród otaczającej ją zieleni, grodźba ta niezmiernie odbija się malowniczo. Mnóstwo także kamieni różnych wielkości, użytych na progi chat, na słupy do bram, na siedzenia wśród drogi, zwracają oko rozmaitością kształtów i kolorytu.

Wśród wiosek w ten sposób pogradzanych, pełnych brzóz i jodeł, wiedzie cię droga, którą przebywasz to gaje wesołe, to długie błota, ożywione ptastwem bez liku. Trzęsiska te byłyby niezmiernie smutne, gdyby im Bóg nie ...cznych mieszkańców i nagradzając brak piękności, ...ł śpiewać na nich tysiącom stworzeń, co się gnieżd... kęp, wysepek, trzcin, sitowiów i osoki. Bąki,

z ktory...
towy — ...
dziwnemi gł...
ni, które są ic...
grobla pełna mo...
skończone, a gdy...
za najwygodn...szą...
ale byle-byś trochę...
trywać, nie utrudzą cię...
mieszkańcy, są ślady...
rozwianej mogiły naga kość...
wał popielnicy stare czasy przypomni.

Właśnie tego rodzaju drogami zbliżałem si... skowi w r. 183.... wpatrując się z ciekawośc... który zmieniał się powoli i przybierał coraz... znaczające go rysy, gdy na najszkaradniejszej ...owych grobel mostek się podemną załamał, kon... zapadały, powóz się popsuł, a ja w skwa... osiadłem na tem pustkowiu bez ratunku. P... samemu ze służącym wyciągać moją telegę... tane konie i wydobywszy się z jamy, powoli na... karczmy. Kląłem też na czem świat stoi i rozrzuciw... tu zdradliwy mostek, pod którego belkami lęgły... węże, poszedłem przodem pieszo ku gospodzie, ...patrując się już nawet krajobrazowi, choć w króte... z olch malowniczych otaczać mnie poczęły... ną gałęzi . . Szedłem tak zadumany grobelką,

— Niech będzie pochwalony Jezus Chr...tus mi się słyszyć nagle i niemal mnie przestraszył... się głosu ludzkiego na tej pustyni nie spodziewał...

Obejrzałem się dość zniecierpliwiony.

Na ścieżynce z drugiej strony grobli st...ał obróc... w tęż co ja idący drogę żebrak, z łysą, ob...nażoną ... trzymając słomiany kapelusz w ręku. Dziwna to była ...gura, niby coś na szlachcica i na dworaka zakrawająca w wieśniaczem ubraniu. Twarz już nie młoda, po... marszczkami pełnemi uśmiechu, z okiem siwem, zwisty... rokiemi, nosem nieco zadartym, brodą rzadko zarastającą i jasną, jeszcze nie posiwiałą, dość była miła i sympatyczn... Na policzkach jej kraśniało zdrowie, a fałdy ust i oczów dowodziły, że dziadek więcej zwykł był śmiać się niż płakać. Chociaż mógł mieć z górą lat pięćdziesiąt a może więcej, na wypełzłej głowie, na brodzie i wąsach nie wi...dać było jeszcze ani jednego srebrnego włoska, a trzymał się prosto i krzepko, i kij więcej mu służył dla odpędzenia psów, niżeli nogom za podporę. Strojem zbliżał si... strojów z okolic Pińska; miał bowiem na nogach cho... długie, po kolana rzemieniem i sznurkami obciśnięte... rak brunatny, kapelusz życzką przewiąz... i niepier... już rok widać służący, przez plecy torbę skorzaną.

---

*) Mac heles pugnaz wedle ornitologii Karola ...

sa cały przyrząd, złożony z kaletki nabijanej guzami, kozika i krzesiwa. Zaczepiwszy mnie chrześcijańskiem pozdrowieniem, poglądał uśmiechając się, i powoli szedł za mną, oczekując widocznie rozmowy, której zdawał się pragnąć.

— Gorąco, *jak toj kazau* (*jak ten powiadał*, przysłowie w Rusi litewskiej u ludu pospolite), — gorąco odezwał się ocierając pot z czoła — a panoczek z daleka to, na piechotę się tak wybrał?

—Piechotą ale nie z ochotą, odpowiedziałem; wasze to niepoczciwe mostki winny, że się piec muszę i dziś w . . . *oczach* nie stanę.

— Ot jest, *jak toj kazau*! zawołał żebrak, to pewnie koło wężowego ruczaju na mostku, podle Sroczej wierzby się pan musiał.

— Kto go wie jak się tam wasz ruczaj nazywa, bur- ale niech go razem z wierzbą wszyscy diabli wezmą. —

— Niech biorą, odparł stary wesoło — ja nie przeszkadzam, niech biorą — a i w powozie pewnie się co ułamało?

— Jak byś tam był! rzekłem — a tu niewiem czy gdzie kowala słychać i kędy go szukać.

— Bardzo niedaleko i dobry majster, ot za groblą tylko co niewidać, karczemka, a przy niej kuźnia. Prawda że kowal żyd Majorko, ale zna swoją rzecz.

— A tyś bracie tutejszy? zapytałem weselszy, dowiedziawszy się o kowalu.

— Ja panoczku, *jak toj kazau*, od świata, tutejszy i nietutejszy — odpowiedział powoli dobywając rożka z tabaką i długi niuch biorąc dziadek. — Włóczę się sięday i tędy a niby to z tej jestem okolicy, ale....

I urwał nagle; ja niepytałem więcej.

Szliśmy tak groblą między olchami dobry kawałek drogi; wreszcie zawróciła się i z za drzew ujrzałem na piasku siedzące nad jeziorem sioło czarne z wielkiemi kilką krzyżami i karczmą drewnianą, przy ktorej okiem szukałem zaraz kuźni.

Widok acz smętny, płaski, zwyczajny, nie był bez wdzięku; ogromne olchy po nad wodą, pomieszane z wierzbami, kościółek otoczony lipami staremi, poziome chatki, nawet karczmisko ogromne składały się na krajobraz malowniczy. Tuż przy gospodzie kuzienka z dylów, darnią pokryta, mile mi się uśmiechnęła; żebrak pospieszył przodem szukać Majorka, na którym spoczywały całe moje nadzieje. Ja tymczasem usiadłem na obalonym pniaku pod olchą i spoczywając przypatrywalem się trodzie pasącej nad brzegiem jeziora, której pastuch przygrywał na ligawce. Ligawka jest to ogromna trąba prosta z sosnowych wystrzygana deszczułek, obręczami zbitą, smołą wylana, której miły i donośny głos rozlega się po siołach litewskich. Kilka nót składają całą jej skalę, ale dźwięk ma w oddaleniu smętny, rzewny i zastósowany do kraju w którym brzmieć zwykła. Ligawka na której grał chłopak większa była daleko od niego.

Krążąc oczyma po okolicy, nim mój poseł powrócił od Majorka, na uboczy pod gajem postrzegłem dwór, ale na pierwszy rzut oka zastanowił mnie, wydając się całkiem pusty... Cztery okna jego czarne, głębokie, jak doły w trupiej czaszcze wyglądały... Płoty były poobalane, na budowlach dachy składały się z resztek krokwi i łat porwanych... a droga która wiodła doń brzegami jeziora całkiem była trawą zarosła. Stało jeszcze w miejscu wszystko co dwór składało, rozeznać mogłem dom mieszkalny, stajnie, obory, sernik, spichlerz, ale nigdzie nie było śladu życia.

Nie rzadko u nas spotyka się podobne nieładem zniszczone wioski, ale całkowitej pustki trudno zobaczyć, i ta mnie też mocno zastanowiła. Smutek wiał od tego starego dworca, w którym niegdyś mieszkało wesele i dostatek, opuszczonego tak przez ludzi i rzuconego na łup bezbronny wichrom, słocie i niszczącej sile przyrody, która przerabia natychmiast w nową postać, co pod swe panowanie zagarnia.

Do K. Koźmiana.

(82letnicgo poety).

Czemu Mistrzu masz siwiznę
Stokroć młodszą niż młodości?
Boś za młodu znał ojczyznę,
Ja jej tylko proch i kości!

Czemu mistrzu dotąd tleje
Żar ci w piersiach niezrównany?
Boś za młodu znał nadzieje,
Ja jej tylko z zwątpień znany.

Z dołuś nieraz patrzał w górę,
Czułeś dreszcze zmartwychwstania,
Jam wciąż tylko patrzał w chmurę,
Która Boga mi zasłania.

Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie ciasną szparką,
Cios jej dłuta wiecznotrwały!

Więc zginąłem, boś ty dzielny,
Boś żyw jeszcze, mrę nikczemnie,
I nie będą nieśmiertelny,
Oh! szczęśliwszyś ty odemnie!

Z. Krasiński.

Odpowiedź.

Wyniosły wieszczu w męczeńskiej koronie!
Iskrą twych ogni rzuciłeś daremnie,
Pruchno i popiół znalazłeś w mem łonie,
Ledwie zabłysła, już zagasła we mnie.

Los i cierpienie wspólne są nam obu,
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płaczę jak syn schylony do grobu,
Ty jak od matki oderwane dziecię!

Choć mu pokarmu obca pierś nie skąpi,
Odwraca usta jakby od trucizny,
Cóż nektar matki dziecięciu zastąpi?
Więdnie bez niego, jak ty bez ojczyzny.

Pokrzep się w duszy — niech cię wspiera siła,
Choć osierocon, nie jesteś sierotą,
Ostatnie dziecię, co matka zrodziła,
Jest starszych braci pieszczotą.

Jego kwilenie rzewnie przypomina
Bolesnych uczuć ostatki,
Im większy urok czerpie w niem rodzina,
Tem podobniejsze do matki.

Wieszczu, z twych psalmów smutku i żałości
Niechaj odległa potomność ponaje,
Jakiej ta matka godna jest miłości,
Co takich synów wydaje!

K. Koźmian.

JEDNODNIÓWKI.

W całem uporządkowaniu tworów natury, rozglądając się z uwagą, widzimy jakiś dziwnie składny system, który założył sobie niewidzialny ich twórca, aby zamierzonego dostąpić celu, a jakim być się zdaje społeczeństwo ludzkie. Najmniejszy robaczek, najdziwaczniejszy listek, wchodzi w skład tej ostatecznej idei, a ze względu na pojedynczość form swoich może słusznie uchodzić za pierwszy ołówkowy szkic wielkiego mistrza, który w drobnych obrazkach doświadczywszy swej potęgi, chwyta za pędzel, aby bogaty w studja ułamkowe, rzucił na płótno malowidło niedoścignionego gieniuszu.

Otóż takie znaczenie dla myśli dociekającej może mieć bogata w swoich utworach natura. Najpoufniejsi jej kapłani zeszli ją nieraz na tych szkicach przygotowawczych, albo biorąc wszystkie twory w ogromnej jednostce, widzieli w ich zogólnionem obliczu ideał całego stworzenia, oblicze człowieka.

I tak jeden z najznakomitszych jej badaczów widzi w całej bryle ziemskiej przymioty postaci człowieczej. Góry niebotyczne to zawój głowy, z pod którego wznoszą się gęste włosów warkocze, a temi są odwieczne lasy i bory, sięgające aż do linii śnieżnej, tej szklistej łysiny wieku i powagi. Porost krzaczysty na stromościach gór, to brew ziemi, — a tryskający z tamtąd strumień perłowy i krynica, to oko i jej łzy, które poseła jak matka kochająca biednym, oddalonym dzieciom swoim. Zadługo musielibyśmy się zatrzymać przy tym obrazie, gdybyśmy chcieli dalej wyszukiwać kształty jej ramion macierzyńskich, któremi objęła całą przestrzeń bryły kulistej, — gdybyśmy chcieli przysłuchiwać się tętnom jej żył bijących, słyszeć jej oddech i westchnienia w chwilach burz morskich, podziwiać harmonią jej głosu w grzmotach i piorunach, — przy kataraktach Niagary,!.. śledzić na wulkanicznej jej piersi uderzeń serca, wpatrywać się w jej lica w chwilach [illegible] ności, gdy gorejące ogniem światło zda się być [illegible] wego ognia sądu, w którym ma roztopić się i z[illegible] całe grzechem upadku skalane stworzenie!....

Zostawiamy atoli na boku podobną całego stworzenia symbolikę; albowiem niechcemy bynajmniej czynić i tak pysznego człowieka tem dumniejszym, szukając w olbrzymiej i doskonałej naturze odwzoru jego liliputowej i nieudolnej postaci. Pycha bowiem jest tak wrodzoną duchom lepszym, że stała się pierwszym grzechem doskonalszych od człowieka istot, — aniołów. Godziż się więc wystawiać nieudolnego człowieka na taką pokusę do grzechu pychy, wmawiając w niego że w nim jest ideał stworzenia, że on jest koroną rzeczy widomych, że sam Bóg utworzył go na swoje podobieństwo, aby w nieobecności jego objął rzady na ziemi i był swego pana pełnomocnym namiestnikiem? Zaiste, niewiem, czyli ta w naturze ludzkiej wzbudzona duma znakomitości rodowej odpowiedziała swemu celowi, jakim oczywiście musiała być chęć podniesienia godności człowieczej. Zdaje się, że nie najlepszy wpływ na ród ludzki wywarła ta tradycya arystokratycznego jego pochodzenia, bo przez nią stał się tylko zarozumiałym, a w bezrozumie swoim częstokroć zbacza z tej drogi, jaką mu przy stworzeniu wytknęło mity°zne jego pochodzenie.

Przyzwyczaiwszy się bowiem do pochwał i podchlebstwa, wzbił się w dumę ród człowieczy, i niechce dzisiaj odwrotnej swojej strony widzieć na oczy. Wydaje mu się, że będąc potomkiem bóstwa samego, musi być mało mniej, niżeli sam Bóg doskonały, a chociaż okazując mu jego wady, zaczniesz od sentencyi, że i słońce ma swoje plamy, zgromi cię jednak w zapalczywości gniewu swego, i nazwie cię duchem, który przecząc wszędzie i zawsze, obryzguje najświetniejsze charakteru jego przymioty.

Otoż to pierwszy skutek tej nieszczęsnej tradycyi pochodzenia, jaką nam dziejopis Mojżesz, ów praojciec następnych heraldyków, na nieszczęście nasze na piśmie zostawił. Pisemny ten atoli dokument musiał później uledz zmianie co do wykładu, jeźli zawłoka europejski, pod niebem

[illegible] wiej rodu ludzkiego tylko do białej skory za[illegible]osował, kładąc jarzmo niewoli na barki czarnej, pod słońcem amerykańskiem ogorzałej braci swojej!

Ale nie n[illegible] to celem przemawiać w krainie podkarpackiej za emancypacya murzynów w plantacyach amerykańskich; zostawiamy to klubom przeciw dręczeniu zwierząt. Dosyć by było, abyśmy przemówili za emancypacyą rozumu między nami, chociaż i za taką propagandę można być wyśmienicie zakamienowanym.

Sądzimy bowiem w naszem zarozumieniu: krytyka to złość, a złość to owoc piekła, a wszakże wyraźnie stoi napisano: po owocach poznacie ich! Nieodzywa-ż tu się duma doskonałości ludzkiej? Nie jestże to głos faryzeusza ewanielicznego, który przystąpiwszy śmiało przed oblicze wyobrażenia samego Boga, woła pełen otuchy: Panie wszakże nie jestem grzesznikiem jak ów celnik!... podczas gdy celnik w prochu leżał i z przedsionka świątyni w głos się oskarżał: Panie niegodny grzesznik jestem!

Bądź co bądź, zawsze jest lepiej powiedzieć sobie: źli jesteśmy, a być dobrymi, niżeli samochwaląc się, być właściwie niczem. Lecz nie koniec na tem.

—„Łatwiej jest szkicować charaktery ujemne, niżeli ciosać z marmuru dodatnie,"— mówią niektórzy, a krytykujący społeczność pisarz odpowiedziałby na to nieco złośliwie: „I słusznie, bo ujemne charaktery widzimy przed sobą, a dodatnie musimy fantazyą tworzyć, jak draperya odzieży a nawet i kształty ciała tworzyli artyści starożytni. Udatność i zidealizowanie form pozostaną wprawdzie wielką dla mistrza zasługą a nawet dziełem nieśmiertelnem, ale czyż można dla tego od każdego artysty żądać tego samego kierunku, stylu i maniery? Czyż może kto w karykaturze widzieć ubliżenie form udatnych, estetycznych? A przecież są ludzie którzy pierwsi ciskają kamieniem na niewyznawców swego zakonu za to, że ci inną poszli drogą, chociaż do jednej i tej samej dążą mety.

Sam rozwój sztuki wyjaśnia nam ten spór o sposób zapatrywania się na społeczność. Z początku malowano ludzi, jakimi według udoskonalenia swego być powinni; później wyobrażano ich, jakimi są w istocie, a wkońcu, zarywając nieco ostateczności, poczęto podchwytywać ich uchybienia i takowe w teleskopowem przedstawiać świetle. Ztąd w literaturze wywiązał się ów krytyczny pogląd na społeczeństwo ludzkie, w umnictwie: niewinna karykatura. Przejście z granic idei do osoby tworzy paszkwil, rzucona bezwzględnie potwarz na część społeczeństwa jest bratobójstwem.

Ale nie o tem zamyślaliśmy pisać, a jeśli się nam coś z pod pióra wymknęło, to zapewne z trwogi przed tymi, co to zaraz mówią: Nieprzyjaciel ten, co przeciw swoim pisze. Ależ moi panowie, powiedzcież mi przeciw komu można pisać bespieczniej, jeżli nie przeciw swoim — jeźli już koniecznie pisać potrzeba.

A więc najprzód zaczynam od głównej zasady każdej dzisiejszej krytyki, która nie zapatruje się na dzieło według tego, czem ono z założenia jest, ale mu inne cele przysądza, a myśl autora za zwichnioną uznaje. Jest to najłatwiejszy sposób spotwarzenia każdego geniuszu, a usprawiedliwienia swojej już naprzód założonej nagany.

Otóż zapatrując się na świat nasz widomy i domyślny, zaprzeczam najprzód tej tradycyi, pisemnie przez Mojżesza podjętej, jakoby człowiek był ideałem stworzenia, odblaskiem wiecznego bóstwa na ziemi. Musiała już samemu szanownemu zakonodawcy przy bliższej kontemplacyi rodu ludzkiego za nadto wpaść w oczy nieudolność człowieka, jeśli wystrzelony na znakomitość rodu ludzkiego dytyramb, zmodyfikował następnym upadkiem grzechu i ztąd niedostatek rozumu i woli wytłumaczył. Bo też ten rozum nasz dzisiejszy i wola nasza grzeszna, to prawdziwe „malum adhaerens" żywota ludzkiego, a mówią nawet ojcowie, że światłem tego rozumu ma kiedyś na ziemi długi czas panować i zwodzić — antychryst!

Widzimy ztąd, że podobna rodu ludzkiego tradycya nie może się ustać przy rzetelnym krytyzmie, który najprzód zasady wywraca, a potem do dzieła się bierze.

Owóż skłaniamy się w tym względzie do uznania za prawdę owego przypuszczenia fantazyi pogańskiej, że pierwsze rodu ludzkiego postacie wylągły się w namule błota ziemskiego, jak po dziś ogrzane słońcem lipcowem, wylęga się z ziemi roskisłej mnóstwo owadów i robactwa plugawego. Nie jest to wprawdzie dla nas zaszczytem, urodzić się w błocie lub kałuży jakiej, ale tem większą zasługą pozostanie dla nas błotniarzy, wydobyć się z pomiędzy żab i głowaczy, odziać sromotę swoją suknią paryską i na elastycznym ugrzęznąć fotelu! Czyż nie mało zaszczytu dla nieudolnych władz człowieka, aby zamienić błoto na parkiet, a gardząc żywą muzyką swych dawnych towarzyszy, przymusić martwy kruszec i spiż do tonów im niewłaściwych?

Podobna medytacya może atoli znowu owionąć dumą byłych błotniarzy, osobliwie gdy chodzą po parkietach, lub w elastycznych grzęzną fotelach, i znowu mogłaby się z tąd wyrobić rodu ludzkiego idea arystokratyczna.

A chociażby arystokracya taka nie była już niezasłużoną niczem arystokracyą rodu, ale arystokracyą powstałej o własnych siłach tak zwanej inteligencyi, historya jednak nas uczy, że arystokracya podobna staje si[illegible] częstokroć najniegodziwszą.

Należy więc jeszcze więcej ująć z dumy człowieka, i jego pochodzenie inaczej wytłumaczyć.

Zaprzeczamy najprzód solennie, jakoby człowiek był pierwotworem. Jest on najprawdziwszym parweniuszem, jaki kiedykolwiek *per fas et nefas* do znaczenia był przyszedł, a w dzierżeniu władzy nie mniejszym jest uzurpatorem, jakim był Kromwel, a jakim podziśdzień jest Cezar Soulouque. Jest on zlepkiem istniejących gdzieind[illegible]

udzielnych żywiołów, a jeźli się szczyci jakimsiś rozumem, toć i książka zszyta z rozwałkowanych gałganów tem samem poszczycić się może, wyjąwszy jeżli jej autorowi o to chodziło, aby właśnie swój bezrozum okazać.

Otóż teraz jest pytanie, z czego składa się człowiek? Studjując rozliczne twory ziemi naszej, zdaje nam się że mądry twórca wszelkie właściwości i przymioty człowieka urobił najprzód w osobnych żyjących i nieżyjących postaciach, aby je później, mniej więcej szczęśliwie, w człowieku zjednoczyć, — *et ecce, factus est homo!*

Przymioty kruszców, roślin i źwierząt składają się na życie człowieka, który w bezrozumie swoim podniósł głowę do góry, i myśli że jest wyższym nad niedźwiedzia i orangutę! O dumo nieszczęsna, zaślepiona dogmatami niedołężnego rozumu! Któż nie zna przymiotów ciała, charakteru, serca i rozumu człowieka, a któż ich nie zna spotęgowanych i udzielnych w źwierzętach, roślinach i minerałach? Któż nie zna lisa, wilka, niedźwiedzia, raka, pasożyta, nie widział mchów i grzybów, magnesu i stali? Czyż przymioty, wyrażone temi postaciami nie zbiegają się w człowieku, jak rozrzucone promienie słońca w soczewce, chociaż w sposób nie tak doskonały? Nie jestże on mniejwięcej szczęśliwym zbiorem tych rzeczy, które już w naturze udzielnie istnieją? A człowiek chce uchodzić za niesfałszowany pierwotwór, gdy on tymczasem jest tylko zbiorowiskiem rozrzuconych potęg żywotnych... chce być oryginałem, a jest tylko kwodlibetem.

Owoż z tego stanowiska, jest świat ziemski w stosunku do człowieka, a człowiek w stosunku do świata?

Świat cały jestto starannie urządzona apteczka, na której pułkach w trzech rzędach królują minerały, rośliny i źwierzęta. Według pewnej, nie zawsze jednak szczęśliwie odczytanej recepty przysposabia się „mixtura spiritualis,“ znana w historyi naturalnej pod nazwą: człowiek, homo. W tę mixturę wchodzą żywioły lisie, niedźwiedzie, wilcze, często tchórza i zająca, a najczęściej trzody długouchiej, nadzwyczaj potulnej i użytecznej.

Niektórzy badacze natury dosyć jasno widzą w człoku ślady składowych jego części, któremi są przymioty roślin i źwierząt. Ale czyż uwierzyła ludzkość w tak niskie swoje pochodzenie? Nie jestże podobny głos, głosem wołającego na puszczy? Wprawdzie o wiele skromniejszemi od nas były starożytne narody, a niechełpiąc się bynajmniej znakomitością urodzenia, oddawały cześć wołom, rybom i capom. Jednakże i u nich wkradła się duma, a największy ich myśliciel Ezop, przyszedłszy na myśl prawdziwą, chciał sławę zapomnianych przodków tem rehabilitować, że wyuczywszy ich mowy konwencyonalnej, kazał im mądre rzeczy do zgłupiałych mówić potomków. Lecz jakaż była jego nagroda? Oto, ludzie krzyknęli; Ezop baje rzeczy niestworzone! a skorumpowana przez wotum powszechne historya zapisała: „Ży[illegible] jki. I tak bajką nazwano najoczywistszą prawdę!

A prawdą najoczywistszą jest, że człowiek *mixtura viva et spiritualis* — nie jest pierwotworem, [illegible]ko złożoną tynkturą z różnorakich roślin i zwierząt. Że zaś recepta nie zawsze jednako jest pojęta, to też smak i barwa tej żyjącej mixtury nie jest zawsze jednaka. Stósownie do ilości wchodzących w skład extraktów zwierzęcych, bywa ona czasem nudna jak lukrecya, szalona w skutek szaleńca (digitalis), drapieżna jak wilk, podstępna jak lis, trwożliwa jak tchórz, i czasami jest ta *bestia spiritualis*, łagodna jak baranek, czuła jak łabędź, tkliwa jak synogarlica, a czasami zabłyśnie nawet jak muszka świętojańska. Jest to ostateczny stopień jej doskonałości, a w takim razie przechodzi w poczet Bogów, a zwłoki swe śmiertelne chowa w Panteonie paryskim. Staje się nawet niekiedy członkiem akademii.

Ale o podobnych przeobrażeniach nie chcemy wspominać, bo to są dla nas motyle amerykańskie. Wolimy raczej z naszej, nadwiślańskiej ziemi wydobyć jedno żyjątko, i na niem nasze studja poczynić.

I tak oglądając się w społeczeństwie naszem nadwiślańskiem i podkarpackiem, spostrzegamy w niem najliczniej pewne typy ludzi, których stósownie do składowych ich części — samowolnie jednodniówkami nazywamy. Skus tej chodzącej mixtury składa się przeważnie z właściwości drobnych żyjątek, które tylko jeden dzień żyją. Owady te jednodniowe są to małe, pojedyncze, wcale niewinne źwierzątka skrzydlate, które jednak w masie stają się natrętnemi a czasem szkodliwemi. Naturaliści nie mają dla nich wspólnego imienia, a każdy nazywa ich inaczej. Niemcy którzy to nad każdą najgłupszą drobnostką bardzo mądrze zwykli się zastanawiać, nazywają je: Eintagsfliegen. My w tym względzie pozwoliliśmy sobie utworzyć na nie nowy wyraz, a nieprzesądzając polskiej nomenklaturze, nazywamy go wyrazem okolicznościowym.

(D. c. n.)

Rozmaitość.

* **Od Starego miasta.** Do wielce użytecznych reform jakim od lat kilku nasz kraj ulega, bez wątpienia należy także utrzymanie w dobrym stanie dróg. W Samborskim ustanowiono dla tego celu kilku komisarzy drogowych z pomiędzy obywateli, którzy łącząc swe starania do wzorowych, gdzie idzie o dobro publiczne, zabiegów naszego starosty jwp. Balka, do niepoznania główne linie komunikacyjne ulepszyli. Około tego muszą także odległe gminy pracować, co gdy niebywało dawniej, zrządza gdzie niegdzie opór z ich strony, który dopiero żandarmerya lub exekucya wojskowa uśmierza.

Wspominając o publicznych urzędach, piastowanych przez właścicieli ziemskich, winienem donieść, że p. A. Sozański jest zaszczycony posadą archeologicznego konserwatora do monumentów historycznych na tutejszy obwód. Mówił mi, że także z tej przyczyny wielce

żałuje upadku dziennika literackiego gdyż nie będzie miał gdzie ogłaszać swoich urzędowych poszukiwań.

Przełożony Bazylianów w klasztorze Lawroskim, gdzie jest jedyna na cały samborski obwód szkoła dla dzieci wyznania greckiego, zostając pod zarządem księży — znany ksiądz Hankiewicz, został z tej posady usunięty i w inne miejsce na wikaryusza wysłany.

Komissye indemizacyjne spiesznie prowadzą swoje dzieło do skutku, a system według którego obliczają wynagrodzenie w cale jest słuszny. Przyjęto bowiem inwentarze z r. 1773 czyli tak zwane »Stockinwentarze«, które zaraz w pierwszym roku panowania austryjackiego poczyniono, za główną podstawę werefikacyi podanych operatów. Jeśli ciągły choćby aż do r. 48. trwający zwyczaj niezgadza się z pierwszą rubryką tych inwentarzy (bo ich 2ga i 3cia rubryka zawierające dnie pomocne i inne pomniejsze rzeczy nie będą wynagradzane), obliczenie redukuje się na ten ostatni a z dodatkami, które przez 80 z górą lat różnemi sposoby pierwotną powinność w robociznie lub daninach zwiększyły, odsyła się właścicieli do drogi prawa, wyjąwszy wypadek, gdzie jasno da się udowodnić, że takie zwiększenie powinności jest skutkiem powiększonej dotacyi włościana.

Zdarzyło się kilka wypadków, że zbałamucone przez pokątnych pisarzy gminy, zupełnie zaparły dawniej odrabianą pańszczyznę. Ogólne jest zdanie, że rząd był szczęśliwy w wyborze p. urzędników do tych komissyi. Po ukończonej indemnizacyi mają nastąpić komissye do regulowania służebnictw. Przy tej sposobności powtarzam doniesienie moje poprzednich korespondencyi, że Steueramty nie wypłacają bieżący zaliczek tym, którzy podali prośby o dziesięcioletnie. (o 20 letnie? R.)

Z nowin gospodarczych na teraz nic: pług odpoczywa, tylko cep w robocie ale i to bardzo leniwo, bo jeszcze nigdy nie był złocek tak drogi a razem trudny do dostania. Szkoda że wojska nie można najmować, a jest w całej okolicy rozlokowane (furwezy i dragony) Z mnogich pożarów w Galicyi, o których aż wiedeńskie dzienniki wspominają, zdarzył się tu jeden w Czaplach; zgorzały dworskie stajnie, lecz na wielkie szczęście dragońskie konie uratowano. Ogień wszczął się w składzie. Mamy w oficerach dobrane towarzystwo, aby mile spędzać długie wieczory; gdybym mógł zajrzyć w kryjówki serc naszych wdówek i panien, opisałbym wiernie ich uczucia i nadzieje.

* **Oryginalna próbka angielskiego patriotyzmu**. Dziennik oxfordski zamieścił następującą odezwę. »*Ofiara patriotyzmu*! Wdowy po żołnierzach, słuchajcie! Wdowiec, mający utrzymanie dostateczne, dobrą sławę, i pięcioro dzieci, ofiaruje się pojąć za żonę wdowę po żołnierzu, poległym w bitwie pod Almą. Bliższej wiadomości udziela pan Higgs, sukiennik, Southe Stock, Oxon. Ofiara ta pochodzi z chęci przyczynienia się do patriotycznego funduszu dla wdów, pozostałych po poległych w Krymie.»

* **Piękna Henrietta** Na piątem piętrze, a raczej na poddaszu przy ulicy Papincourt, w Paryżu, mieszka stara kobieta, obdarta, mająca jedynie w swoim schronieniu kilka stołków i trochę słomy za posłanie. Kobietą tą jest piękna Henrietta, przed 30 laty jedna z najsławniejszych lwic paryża. Miała majątek znaczny po rodzicach, wyszła za mąż za bogatego kupca. Lecz w krótce go porzuciła. Włóczyła się długi czas z rozmaitymi kochankami po Europie, później osiadła w Paryżu, otworzyła dom wystawny, utrzymywała zgraję lokai, ekwipaże, wierzchowce. Gdy brakło jej pieniędzy własnych dostarczali jej wielbiciele: książęta i hrabiowie. Złoto rozrzucała pełnemi garściami. Jednego dnia przy objedzie podano cukierki zawinięte w papiery bankowe. Gdy goście brać nie chcieli, rzuciła wszystko w ogień. Lecz z latami znikała i piękność. Im więcej przybywało zmarszczków, tem mniej miała biletów bankowych. Dawniejsi wielbiciele opuścili ją wszyscy. Najpierwej sprzedała ekwipaże, potem suknie, potem meble, aż w końcu zeszła do tego stopnia, iż drwa i wodę nosiła do domów i obsługiwała rozmaite osoby. Teraz nie mogła opłacić czynszu od swej mansardy, więc sprzęty zabrał gospodarz, ją wyrzucił na ulicę. Nie pozostało jej nic więcej, jak pójść — do domu ubogich.

* Wiadomo jak powstały uniwersyteta. Były to stowarzyszenia swobodne między nauczycielami i chcącymi się oświecić. Otóż dziś na ten sam wzór powstają w Anglii szkoły między rzemieślnikami i wyrobnikami, w ogóle ludźmi ubożsemi, chcącemi się wykształcić. Wynszukują sobie nauczycieli zdolnych, godzą się z nimi, i schodzą się razem na naukę. Zwykle wybierają sobie kogoś z światlejszych ludzi, aby im plan nauki ułożył, i nauczycieli nastręczył. Gdy ta klassa ludzi we dnie na własne i rodzin swych utrzymanie pracować musi, więc lekcye odbywają się późnym wieczorem. W niektórych podobnych szkołach jest do kilkuset uczniów i po kilkunastu nauczycieli. Wykładają tam nauki, z życiem praktycznem w styczności będące, A podczas gdy pedanterya i stare formy i przepisy po uniwersytetach angielskich wstrzymują wszelki postęp nauki, dla klas niższych wykładana w tych uczelniach nocnych żywem korytem płynie nauka i bezpośredni wpływ wywiera na klassę niższą.

* W jednem towarzystwie mówiono o dzisiejszych wypadkach, wspomniano i o zajęciu dwóch księstw naddunajskich przez wojska austryackie. Na to odzywa się jeden jegomość: «Ależ bo wojska nasze trzy księstwa już obsadziły nie dwa.» — «Jakto — trzy?» — «Ale trzy wiem to z pewnością: Multany Wołoszczynę...» «A trzecie? «A trzeciego w tej chwili zapomniałem nazwisko — lecz zaraz sobie przypomnę, bo dziś z tamtąd list odebrałem... Aha... już go mam... księstwo Bukareszt.»

* Ulicą miodową w Warszawie, biegł jakiś jegomość niosąc pod pachą sporą drewnianą paczkę. Wtem spotyka żandarma. Zwraca się wprost do niego i prosi aby mu potrzymał paczkę, gdyż on ma interes w jednej z kamienic. Zaraz wróci, i odbierze sobie. Żandarm wziął pączkę i stanął pod kamienicą. Czeka godzinę, dwie, nareszcie i trzy i więcej, a jegomość jak nie wraca, tak nie wraca. Ku wieczorowi żandarm idzie z paczką do swych przełożonych i opowiada co mu się stało. Ci jeszcze trzy dni czekali, czy się nie zgłosi właściciel. Nareszcie ciekawi co jest w paczce, otwierają ją. Aż tu wyskakuje chińczyk na sprężynie zrobiony i ciągle się kłaniający. W ręku miał list. Ostrożnie wyjmują mu list z ręki, gdzie wyczytują:

Kłaniam się wam nisko,
Bo Francuzi blisko,
Pokłonię się niżej!
Skoro będą bliżej.

* Wystawa obrazów w sali biblioteki Ossolińskich została we Czwartek otwartą. Obszerniejsze sprawozdanie damy w sobotnim numerze.

Szarada.

By były wiersze
Rzeką jest pierwsze
Gdy zaś z trzecim się skojarzy,
Cztery razy w rok się zdarzy,
Drugiej z trzecią szewc używa
Roślina się nią pokrywa
Wszystko zaś jest cnotą drogą
Której dumni znieść nie mogą.

Przyjechali od dnia 29. do 31. Grudnia do Lwowa.

PP. Nikorowicz Ignacy z Czapel. Listowski Józef z Janowa. Krajewski Mikołaj z Turzego. Jędrzejowicz z Czapel Jędrzejowicz Stanisław z Felsztyna. Bobowski Juliusz z Hawłowic.

PP. Pietruski Konstanty, z Podhorodec. Stecki Adolf, ze Środopolec. Bobowski Konstanty, z Humnisk. Jabłonowski Józef, z Rawy-Żarski Kazimierz, z Kulawy. Orłowski Kalixt, z Lissowiec. Zetner Eugeniusz, hr. ze Złoczowa. Jawornicki Eustachy, z Hussowa. Micewski Edward, z Tuczemp.

PP. Baworowski Wiktor, hr. ze Strussowa. Starzyński Leopold, i Józef, hr. z Mogielnicy. Korytowski Erazm, z Płotycz. Borkowski Edward, hr. z Dubiecka. Bobowski Leon, z Cykowa. Mier Henryk hr., z Buska.

Wyjechali dnia 29. do 31. Grudnia ze Lwowa:

PP. Hr. Pappenheim do Żołkwi. Osterman Konstanty do Czerniowiec. Christoph Alexand. do Złoczowa. Głoczowski Antoni do Glińska. Czermiński Julius do Bojaniec. Nahojowski Jan do Kropiwnik.

PN. Mierzyński Rafał, do Baryłowa. Sokołowski Konstanty, do Sniatyna.

PP. Kruszyński Henryk, do Dąbrowicy. Łomnicki Karol, do Waręża. Zedwitz hr. do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 29 b. m. o g. 2. po połud.

Amsterdam	—	Medyolan za 300 lirów	125
Augsburg za 100 złr.	127 5/8	Paryż za 300 franków	148 1/4
Bukareszt	—	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług 24 1/2 stopy	126 5/8	Srebra agio	—
Genua.	—	Pożyczka 5% 82 3/4 4 1/2	71 1/2
Hamburg za 100 tal. banco	93 7/8	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—	Akcye banku	—
Liwurno	—	Kolej północna	1897 1/2
Londyn za 1 funt szterl.,	12 18	Obl. ind.	—
Marsylia	148	Nowa pożyczka z loterya	98 3/16
		Pożyczka narodowa	86

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 52	złr. 5 kr. 56
Dukat cesarski	« 5 » 56	» 6 « 2
Półimperyał zł. rosyjski	« 10 « 10	» 10 « 15
Rubel srebrny rosyjski	» 1 « 58	« 2 » —
Talar pruski	» 1 « 53	» 1 « 55
Polski kurant i pięciozłotówka	» 1 « 26	» 1 « 27
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	» 89 « 40	» 90 « 10

Obligacye. indemnizacyjne 74 15 do 75 złr. — kr.

wca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**